



Romantycznie

Pisane pod wpływem chwili. Miłość w roli głównej.

Pisane pod wpływem chwili. Miłość w roli głównej.

Nie wiem, kim były, jakie były, dlaczego żadna z nich nie weszła do Twojego życia, serca. Czy miały długie włosy, czy baranka na głowie, czy ich oczy patrzyły na Ciebie z uwielbieniem, czy jak na kanapkę. Czy nosiły spodnie, czy kwieciste sukienki, które odsłaniały kolana. Czy miały obcisłą bieliznę, czy ich wdzięki kołysały się swobodnie w rytm ich kroków, kiedy do Ciebie szły. Mogłabym im wszystkim nadać imiona, i opisać nawet smak ich skóry, ale przecież one nie istniały. Wymyśliłam je wszystkie, dla Ciebie żebyś miał jakąś przeszłość z kobietami. Ty jej nie masz. Przemykały obok Ciebie niezauważenie, jak krajobrazy za oknem, kiedy jedziesz przyciskając pedał gazu. Kobiety były dla Ciebie wielkim znakiem zapytania, oprócz Twoich sióstr, matki, które zawsze były blisko. Nigdy nie oglądałeś się za nimi, patrzyłeś gdzieś ponad nie, obok, jakbyś czekał na coś, co przyjdzie. Nikt Ci nigdy nie mówił o uczuciach, bo nie pozwoliłeś się kochać. Nie dawałeś żadnej nadziei, choć płakały za Tobą krokodylimi łzami. Lata mijały, wiosna młodości dawno minęła, a Ty wciąż siadałeś na przydrożnym kamieniu i patrzyłeś za horyzont, jakbyś jej wypatrywał. Pukali się w głowę, patrząc jak wzdychasz do kogoś, kogo nie ma, ale przecież Ty ją wymyśliłeś. Jej obraz w Twojej głowie utrwalał się od lat poźółł jak stara fotografia, pognieciony od ciągłego oglądania. Mówiłeś do niej, kiedy nikt nie słyszał, szeptałeś jej słowa czułe. Ciepłem swoich rąk, jej szukałeś, wypatrując płomieniami źrenic jej postaci. Budziłeś się w nocy, i krzyczałeś za nią, przytulając się do poduszki. Ktoś powiedział Ci, ona zwyczajnie nie istnieje. Nie wierzyłeś, przecież sam ją narysowałeś w swojej duszy.

Zawsze myślałam, że jestem prawdziwa, od Ciebie dowiedziałam się, że jednak jestem wymyślona. Mam ciepłą skórę, i duże brązowe oczy, które Cię zaczarowały od pierwszego wejrzenia. Wiesz, że gdy siedzę sama na ganku spinam moje długie, jasne kosmyki w kok. Lubisz patrzeć, jak wiatr bawi się moimi włosami, czesząc je tęsknotą. Zacząłeś przeglądać się w moich oczach wiedząc, że znajdziesz tam swoje odbicie. Nazywałeś moje słowa kwiecistymi, czytając je przy blasku świec. Twierdzisz, że nie umiesz tak pięknie mówić o uczuciach, że ich nie znasz. Przecież nosiłeś mój obraz w sercu tyle lat, chępiłeś go w swojej duszy, jak największy skarb. Nie potrzebuję barwnych słów, wyuczonych gestów. Wszystko to znam, stek fałszywych kłamstw z ust pochlebców. Szukałam Cię, z marzeń utkałam, tyle razy wątpiłam, wiele razy się pomyliłam. Nie wierzyłam, że istnieje, a teraz patrzysz na mnie, i całym sercem się śmiejesz. Jesteś, naprawdę jesteś. Przeszłam tyle dróg, zanim się tutaj

pojawiłam. Wiedziałam kiedy kogoś poznawałam, że muszę się odwrócić na pięcie, i odejść stamtąd, bo to nie Ty. Trafiłam do Ciebie po omacku, jak ślepiec idąc za marzeniem, trzymając w dłoni latawiec przeczuć. Teraz jesteś.

Nazywasz mnie panienką, i prowadzisz w żółte pole rzepaku wąską ścieżką. Moja dłoń kryje się w Twojej dłoni, kiedy szepczesz mi do ucha; nareszcie jesteś.

Zawsze byłam. Odkąd mnie wymyśliłeś.

Zawsze byłeś. Odkąd mi się śniłeś.

Źródło: <http://http://niewidzialne-widzialne.blog.onet.pl/>